Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji	Tal. 3.—	1.—
w Związku niem.	„ 4.—	1.10
w Austrji	Złr. 7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg., Angl., Turcji i Włoszech	Fr. 20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack, 8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf, 3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję): Charl. Muquardt, 2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques, i Franc. Thomann, Rue de la Michaudière, Hôtel Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane) przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack, LEIPZIG.

Redakcja w Lipsku, 8 Neumarkt.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — Lipsk, Środa, 27 Lipca. — № 73.

Lipsk, 26 Lipca.

Danja prosi i otrzymuje pokój, na zasadach zupełnego zrzeczenia się całego Holsztynu i całego Szlezwiku. Dobiegł do końca krwawy dramat, którego przez pół blisko roku byliśmy nie darmo przypuszczonymi świadkami: wiele krwi polskiéj, wiele krwi słowiańskiéj kosztował on nas niestety! Lecz nie żałujmy téj krwi!... obróci się ona i obrócić musi na korzyść wolności i praw narodowych. Szczęśliwiśmy że w pośród nieopisanych bólów, które tak ciężkiém brzemieniem ciążą na całym słowiańskim szczepie w ogóle, i na każdym ze składających go narodów w szczególe, wolno nam zawsze i wszędzie, choć częstokroć tylko fatalnie, za najszlachetniejszą zasadę wolności i postępu krew naszą przelewać!...

Kędy i kiedykolwiek sami w bój idziemy, tam zawsze w ślad za naszym sztandarem idzie zwycięztwo sprawiedliwéj sprawy... choć rycerzy wielkiéj idei często grób, lub morze przeciwności pochłonie, myśl lub uczucie które ich w bój wiodły, jakby naśladując tajemnicze przebiegi elektrycznych prądów, odbijają się zwycięzko na innéj kończynie cywilizowanego świata.

Upadli pod ciśnieniem fizycznéj przewagi bohaterowie z pod Wawru, Igań, Dębów, Grochowa; zasada wolności i niepodległości narodowéj na ich podniesiona sztandarach, ich krwią podlana bujnie się rozkorzeniła nad brzegami Sekwany i w kwitnącéj dzisiaj Belgji.

Nie wkroczyły do Polski, do obiecanéj ziemi, bohaterskie Dębińskiego legjony. Wojna jednak węgierska tak bohatersko przez Polaków prowadzona, stanowczy cios zadała Austrji i św. przymierzu. Powstanie węgierskie poczęte w celu otrzymania reform wewnętrznych, wprowadzili Polacy na drogę walki narodowéj o niepodległość, i tém całości Austrji pierwszy cios zadali.

W szeregach moskiewskich, austrjackich, pruskich, siłą niewoli gnani Polacy i inni Słowianie wszędzie męztwem swojém przyspieszali i przyspieszają upadek starego porządku, który on zaślepieniem swojém, sam sobie gotuje, do którego fatalnie dąży.

Wiadomo powszechnie, że obecny tryumf Austrji i Prus w duńskiéj sprawie nie kto inny zgotował jak słowiańskie wojsk tych mocarstw pułki. Lecz w tym tryumfie mocarstw sprzymierzonych reprezentujących stary porządek, bezprawia i niewoli, porządek „krwawemi starciami“ tylko podtrzymywany, kto ostatni będzie tryumfował?... niedaleka przyszłość okaże.

Szczep Skandynawski przez stróżów starego porządku w rozdarciu utrzymywany, podzielony jest dotychczas na dwa państwa, z których mniejsze: Danję, starano się wzmocnić i wynarodowić, przywiązując do niéj, silnym niegdyś węzłem traktatów, dwa kraje w znacznéj części niemieckie, a stanowiące w połączeniu większą połowę duńskiéj monarchji.

Rozwijający się coraz silniéj duch narodowości w naszych czasach, tak pomiędzy Niemcami jak i pomiędzy Skandynawczykami, sparaliżował plany gabinetów, i nie dał sztucznéj duńskiéj monarchji zrosnąć się w całość.

Eiderduńczycy, usiłowali zduńczyć Szlezwik aż po Ejderę; Niemcy radziby go byli cały zgermanizować. Gniewnie na te spory patrzące gabinety, a szczególniéj Prusy, nie mogły jednak ignorować pragnień Niemców opierających się na prawie narodowości. Brały więc Prusy sprawę Niemiec w ręce: by uśpić Niemcy. „Wszystko dla Niemiec!“ wołał rząd pruski i z wielkim hałasem wojował z Danją w r. 1848, a po skończonéj wojnie rząd duński dziękował Prusom, że interesa jego lepiéj poprowadziły, niżby on sam był potrafił.

W r. 1864 znowu Prusom się chciało tak samo Niemcy w pole wyprowadzić, znowu p. Bismark wołał: „wszystko dla Niemiec — ale nic przez Niemcy!“ ale tą razą Niemcy już się tak łatwo oszukać nie dali — byli mądrzejsi doświadczeniem i silniejsi siłą idei narodowéj, która o wiele od 49 r. wzrosła w potęgę. Skrzętnie pilnowali własnych interesów, na każdym kroku kontrolowali wojnę prowadzące mocarstwa, i za wspólném działaniem Anglji, która w całéj téj sprawie bezustannie Danję do oporu zachęcała, a póżniéj ją na każdym kroku zdradzała — zaprowadzili Austrję i Prusy tam, gdzie im się zajść ani śniło... Przypomnijmy sobie że Austrja i Prusy wkraczając do Danji, występowały w obronie traktatu 1852 r., więc przeciw Niemcom, które właśnie obalenia tego traktatu się domagały... Dziś Austrja i Prusy, a Prusy szczególniéj, mimo wiedzy i woli i przeciw najżywotniejszym swoim od tak dawna pojętym interesom dokonały rozbioru Danji, który jakkolwiek z krzywdą skandynawskiéj części Szlezwiku dokonany, poprowadzić musi do nowego tryumfu zasady narodowości, tak w Niemczech jak i w Danji, i zlania się Skandynawskiego szczepu w jedno naturalne, bo na przyrodzoném prawie, oparte państwo. „Są cuda w niebie i na ziemi, o których się nie śniło“ p. Bismarkowi... nie! jest nieprzeparta siła postępu, która swoich wrogów konsekwentnie i nieodwołalnie w przepaść pędzi i własne ich usiłowania przeciwko nim odwraca.

Głosy z Rusi.

(Ciąg dalszy).

Już nie będę wspominał o ciągłych na tym polu zabiegach, bobym nigdy nie skończył a było tego moc, straszyli nas, grozili nam i obiecywali nam, i niby to nie zmuszając, wszelkich jednak używano środków żeby adres był podany — jednakże wszystko to rozbijało się o niekłamanie poczciwy duch kraju, który ciągle wyglądając nowych wypadków zachowując się w biernéj opozycji z rządem, niczego nie prosił, z całym stoicyzmem znosił prześladowania, a na propozycje podpisania adresu — milczał. Tak się rzeczy miały do pierwszéj połowy Lutego b. r. W téj epoce przypadają u nas właśnie, niegdyś sławne kontrakty w Kijowie, gdzie z racji różnych interesów zwyczajnie zbiegowisko obywateli z całéj Rusi; tam to p. Anenkow rozwinął cały talent swéj machjawelskiéj polityki. W początkach kontraktów kazał rozstrzelać dla efektu jednego z politycznych więźniów, by przestraszyć słabodusznych, potém nastąpiły audjencje dla przybyłych z prowincji dygnitarzy i możniejszéj szlachty: tym każdemu z osobna powiedział, że krew przelana ofiar rozstrzelanych na nich cięży, i że jeśli w pojednaniu nie będą szukać ratunku to i nadal będzie strzelać, wieszać, aż postawi kraj na tym stopniu, na jakim chcą go widzieć, to jest błagającym pokornie za swe winy przed carem; następnie poufniejszych zapraszał do swoich salonów i tam to, on i żona jego starali się wmówić, że podanie adresu nie tylko kraj zbawi od dalszych nieszczęść, lecz nadto, że to mu przyniesie najświetniejsze rezultata, że jego cesarska miłość tak jest usposobiona, że tylko oczekują pierwszego kroku, by Ruś uszczęśliwić i okryć ją dobrodziejstwami, nadającemi jéj pożądane pomoce i instytucje, słowem Anenkow widząc, że tylomiesięczne jego usiłowania są bezowocne, pracował dziś nad tym, by stworzyć u nas partję ludzi, coby chcieli przez miłość dla kraju i świetną jego przyszłość ocalić go i tym, te słowa powiedział: „Zróbcie jeden krok, podajcie adres, napiszcie w nim jak sami chcecie, a ja was zaręczam, że car dla waszego kraju zrobi wiele“, — tak to nas zawsze Moskwa dużyła, gdy jéj potrzeba było nas złapać, i ileż to już razy najpodléj nie dotrzymała nam swych obietnic i zobowiązań. Nakoniec nastąpiły bale, na których chciał mieć koniecznie Anenkow polskie obywatelstwo, lecz na 200 z górą rozesłanych listów zapraszających przybyli urzędnicy, kilku wyszarzanych arystokratów i ci, co to już zaczęli zamyślać o odbudowaniu kraju na obiecankach moskiewskich, żadna Polka wezwania nie przyjęła, za co też Anenkow mszcząc się, kazał je na drugi dzień łapać przed kościołem i do turmy sadzać, dając za powód żałobę, i zacne nasze matki Polki znalazły się na raz obok nierządnic, co takoż dla szykany było zrobione. Wszystkie te prześladowania, strachy i obietnice nie wywarły jednak tendencji do podania adresu, dowodem temu służy walne po tem wszystkiem zebranie obywateli, na którem gdy hrabia Adam Potocki i Władysław Branicki opierając się na nielicznie tworzącéj się już wówczas partji reakcjonistów, zaproponowali podanie adresu, to szlachta głośnemi krzykami przypomniała tym panom, że zdrada kraju przywiązana zapewne do ich nazwisk, i że im dobrze pamiętna Targowica i kto jéj przewodniczył; wszelakoż jakkolwiek jeszcze i tą razą obywatele kraju oparli się przeciw temu splamieniu się, jednakże reakcjoniści nie tracili nadziei i opuszczając Kijow powieźli z sobą zredagowany przez Adama Potockiego adres — a zaraz marszałek powiatu kijowskiego Moskal Butowicz szukając w tem chluby, napisał inny adres i nie mogąc skłonić marszałka gubernjalnego, by przyjął w tem udział, sam zaczął jeździć od domu do domu i jakkolwiek kilkakrotnie zmaltretowany natrafił na kilkunastu tchórzów i adres taki na pociechę Anenkowa przedstawił. Ale wróćmy do Wołynia, o którym właściwie miałem pisać, a musiałem dla tego dotknąć robót województwa kijowskiego, bo właśnie na nich opierając się, wyrobiła się i u nas partja adresowiczów. Otóż tedy na Wołyniu właściwie w samym Żytomierzu, w Żytomierzu, w którym przed niedawnemi czasy była tak wzorowa jedność bez wyjątków i partji, raptem znalazła się fakcja reakcjonistów, którzy zachowując całe pozory posłuszeństwa dla władz narodowych, pokątnie zaczęli knowania, a nie mogąc między zacnymi obywatelami znaleźć sobie towarzyszów, przybierać zaczęli do grona swego ludzi z dawno zagubioną czcią i opinją, albo głośnych poł-główków; — jak dalece ci ludzie zawinili przed krajem, to dość będzie gdy powiem, że dla skaptowania sobie większego koła współ-zdrajców ojczyzny, wmawiali pod sekretem łatwowiernym, że mają upoważnienie od władz narodowych, by adres inicjowali, że władze widzą w tém jakieś narodowe na przyszłość widoki i że tę czynność sankcjonują.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 21 Lipca.

×× Przesyłam wam wycinek z dzisiejszego nru *Dzien. Warsz.*, który redakcja „Ojczyzny“ umieścić powinna, jako charakterystyczny pogląd Moskwy na najwyższą zdobycz moralną 19 wieku, na ideę narodowości. *Birżewyja Wiedomosti*, gazeta moskiewska, zamieszcza w swoich szpaltach następujący artykuł p. t. „Zasada narodowości“:

„Są teorje bardzo pięknie pomyślane, ale nie zawsze dające się zastosować do praktycznego życia każdego indywiduum albo narodu. Są pojęcia tak elastyczne, że łatwo wpadają w ostateczność, które o tyle mogą być pożyteczne, ile z drugiéj strony mogą być szkodliwemi. Do rzędu tych utopji należy i tak zwana zasada narodowości, która w ostatnich pięciu latach narobiła tyle rozgłosu, podała powód do tylu zaciętych sporów, do tylu nadaremnych krwi rozlewów.

Zasada narodowości w pierwotnem swojem znaczeniu, opartą jest na najwłaściwszych i najsłuszniejszych powodach; praktyczne jéj zastosowanie, na pierwszy rzut oka, zdaje się zadaniem najprostszem, a dążenia jéj zwolenników dla powierzchownego badacza wydają się jak najgodziwsze. Lecz niestety! wszystko to tylko tak zdaje się, a w rzeczywistości jest zupełnie inaczéj.

Zasada narodowości zrozumiałą jest i praktyczną w początkowym, czyli tak zwanym patryarchalnym stanie narodów, kiedy głowa rodziny lub plemienia był panującym w swem kółku. Tym to sposobem poformowały się pierwsze społeczności, pierwsze narodowości. Ale następnie stosunki stały się coraz bardziéj skomplikowanemi. Siła fizyczna lub moralna jednego narodu brała przewagę nad innymi. Jedno plemię podbijało drugie, które wszakże nie zupełnie się zlewało i nie znikało, a miało istnienie jedno obok drugiego, spokojne lub nieprzyjazne, podług okoliczności.

Żadne wielkie plemie nie działało i nie mogło działać wedle zasady narodowości, bo na kuli ziemskiéj nie masz kraju zamieszkałego wyłącznie przez jedno plemię. Każde potężne plemię przyłącza do siebie słabsze, i rezultatem takiego działania czyli koniecznem następstwem porządku rzeczy — było powstanie wielkich państw i narodów, złożonych z różnorodnych żywiołów, połączonych jednakże jednemi interesami i jednem życiem krajowem. Usiłowanie do rozerwania podobnego związku ludów, ugruntowanego na takich stosunkach — jest zbrodnią. Jak to wyżéj nadmieniliśmy, zasada narodowości, naturalna sama z siebie, nie jest wykonalną w teraźniejszem położeniu wielkich mocarstw. Łatwo wystawić sobie co za widok naprzykład przedstawiałaby Europa w razie zastosowania w niéj zasady narodowości, w najobszérniejszym znaczeniu tego wyrazu. Weźmy na przykład Francję, jako kolebką owych fałszywych teorji i wszelkich politycznych utopji. Widzimy ludność Francji dzielącą się na plemiona basków, bretończyków, alzackich niemców i inne, które mówią różnemi narzeczami i mają zupełnie różne obyczaje. Anglia (nie mówiąc o Szkocji ani o Irlandji) składa się z różnorodnych plemion walijczyków, celtów i innych. Toż samo widzimy w Rosji, Austrji, Hiszpanji, słowem we wszystkich państwach Europy.

Hasło powstania polskiego — narodowość dążąca do samoistności. Pod temże hasłem mogłyby podnieść sztandar powstania Szkocja i Irlandja, Grenada i Andaluzja, Bretanja i Burgundja, Norwegja i Flandrja i mnóstwo innych krajów, które utraciły swą niezależność w skutku takiegoż nieubłaganego prawa historji: jakiemu uległa Polska. Gdyby zastosować zasadę narodowości do obecnego porządku rzeczy i układu państwowego, wtedy w miejscu porządku nastąpił by chaos, w miejsce spokoju anarchja. Wszystkie państwa musiałyby być podzielone na drobne cząstki i nastałyby znowu pamiętne czasy książąt udzielnych, dowolności, kułakowego prawa.

Interesem wszystkich narodów jest, aby wcielić do swego łona inne narodowości. Europa, złożona z samych małych państw, byłaby czemsiś anormalnem i źródłem nieskończonéj zawiści i walki. Za najlepszy przykład w téj mierze służą Niemcy. Narody łączą się z sobą w skutku wspólnego niebezpieczeństwa, zagrażającego różnym żywiołom jednego kraju, jak naprzykład Szwajcarja, albo przez zespolenie ogólnych interesów w jedną harmonijną całość, jak to widzimy w Anglji, Hiszpanji i nareszcie u nas, w Rosji, gdzie połączenie narodowości jest najróżnorodniejsze, „gdzie rozmaite żywioły żyją spokojnie i zgodnie między sobą, nie marząc o samoistności, bo uznają, że ta jest nie możebną. Jeden tylko żywioł polski w układzie naszego państwa nie mógł przywyknąć do myśli, że stracił nazawsze swą niepodległóść i że los mieć chciał, aby był częścią całości wielkiego pobratymczego plemienia słowiańskiego.“ Podżegany obecnie, żywioł ten burzy się, walczy za marzenie i przelewa szacowną krew za to co być niemoże.

Przyjdzie czas, a wszyscy się przekonają, że inicjatywa podana na brzegach Sekwany dla wywołania kwestji o narodowościach, pełną jest tylko egoistycznych celów. Spodziewamy się, że nawet najgorliwsi obrońcy téj zasady przeświadczą się o jéj niepraktyczności i niestosowności, bez narażenia lądu na niebezpieczeństwa i najzgubniejsze wstrząśnienia, mogące pozbawić nas na długi czas owoców pokoju i szybkiego rozwoju na drodze do wysokich celów ludzkości,

Czas już wyrzec się szkodliwych utopji i jąć się pożytecznéj pracy. Każdy człowiek, jako członek społeczeństwa, powinien zapatrywać się na życie nie z idealnego ale z praktycznego stanowiska. Bywały arcyludzkie teorje, które na praktyce przyczyniły się do nieszczęścia narodów. Oderwane pojęcia francuzkie z r. 1789, o braterstwie i równości, doprowadziły do krwawych scen, które splamiły historję. Jakiż rezultat sprowadziła we Francji zawzięta walka za urzeczywistnienie marzenia? Dynastję Bonapartów!....

Rosja wolnym ale pewnym krokiem szła drogą rozwoju. (?) Reformy, które w innych krajach kosztowały potoków krwi, przeprowadzone zostały u nas drogą pokojową. Pomimo niechęci ku nam, idziemy wytkniętą sobie drogą i nie zejdziemy z niéj, pomimo wszelkich usiłowań naszych wrogów, chcących nas cofnąć nazad, podżegających wewnętrzne niesnaski i wzbudzających przeciwko nam niechęć zewnętrzną; jesteśmy mocno przekonani, że rozsądnie liberalnéj polityki rządu rosyjskiego nie wzruszą chwilowe wstrząśnienia, uniesienia i namiętności.

Drezno, 25 Lipca.

Dawno już byliśmy przekonani i wiele to już pism powtórzyło, że Moskwa zupełnie zbankrutowała, otóż dziś podajemy do wiadomości fakt następujący: Ambasada moskiewska w Dreznie utworzyła listę z napisem na nagłówku: „Subskrypcja na biednych Polaków którzy prosili o powrót do kraju.“ Na téj liście pierwszy podpisał się p. Kotzebue, talarów 20. Na listę tę ambasada moskiewska łowi pieniądze, albo z interesentów przychodzących wizować lub prolongować paszporta, albo posyła urzędników swoich do mieszkań zamożniejszych Polaków, korzystając w obydwóch razach z nacisku moralnego, pod jakim zostają ci, co posiadając paszporta moskiewskie, zmuszeni są wrócić do kraju dla ratowania dóbr od zniszczenia lub konfiskaty.

Jeżeli car moskiewski uważa Polaków za poddanych swoich, to zamiast rozdawania na paradzie po dukacie wszystkim obecnym żołnierzom, lub wydawania w Kissingen dziennie po 20.000 talarów, należało ograniczyć wydatki swoje, a nie posyłać członków ambasady od drzwi do drzwi zbierać talary.

Przy tem wyraźnem wyznaniu ambasady, że nie ma pieniędzy na powrót biednych niby poddanych swoich, rozrzutność cara wygląda na jakąś desperację bankruta goniącego ostatnim groszem, i dowodzi zupełnego braku pojęcia o honorze państwa i obowiązkach panującego.

Jakże car może znać obowiązki panującego, kiedy żadnemu z nauczycieli książąt carskich nie wolno wspomnieć na lekcjach o prawach człowieka? jeżeli wychowani są w tém przekonaniu, że ich własnością jest wszystko to, co objęte granicami państwa, że raj dla nich wyłącznie zgotowany (autentyczne)? Jakże może mieć pojęcie o honorze, kiedy każdy Moskal od dzieciństwa bity jest po twarzy i do kija przyzwyczajony?

Od dwóch tygodni przeszło patrzymy na to poniżenie się cara i dyplomacji jego, i czekamy cierpliwie jak też będą wyglądać rachunki z tego funduszu których ogłoszenia wyglądamy.

Co do Polaków, którzy podpisali się na liście, jedni ulegli naciskowi moralnemu, drudzy podpisali przez głupotę. Nazwiska ich dawno nam wiadome, z nich dwa, smutne tam robią wrażenie, reszta nie warta wzmianki.

W Dreznie dużo jest Polaków potrzebujących wsparcia, z tych część prawdziwie zasłużonych przyjmuje wsparcie lecz nie żąda go, — i nieledwie szukać ich potrzeba dla udzielenia im jakiego zasiłku z największą delikatnością. Są to ludzie honoru, ludzie najzacniejsi, kórzy z całą godnością znoszą cierpliwie smutne następstwa klęski naszéj, tak jak z całą duszą służyli i służą ojczyźnie. Większa zaś część składa się z uciekinierów, którzy cały prawie czas powstania przesejmikowali w Krakowie, krzycząc dużo, czasami pokazując się w jakim obozie, — albo nie biorąc żadnego w bojach udziału pod pretekstem, że są Mierosławczykami. Teraz chwaląc się zmyślają gładko bohaterskie czyny, czasami nawet okazują jakieś rany, zamilczają o tém, że wysyłani przedtém do oddziałów, do takowych jakoś dojechać nie mogli, i teraz zrobili się karoterami t. j. wyzyskiwaczami pieniędzy w rozmaity sposób. Drzwi się przed nimi nie zamykają, i wszędzie coś dostaną, — a potém spotkać ich można zbytkujących po cukierniach, na wszystkich zawsze koncertach i zabawach, gdzie za wejście samo płacić trzeba. Wszyscy oni mają gdzieś bogatych niby krewnych i oczekują na pieniądze, chwilowo są w ambarasie, ale bez parę set talarów (dopóki ich nie nazbierają) wyruszyć daléj nie mogą tam, gdzie na nich już pewne miejsce czeka, gdyż chcą pracować i t. d. Ubierają się elegancko. Czyż nie lepiéj byłoby wszystkim takim samopas eksploatującym odmawiać, — a to co każdy może i chce ofiarować, składać w jedne zaufane ręce osoby, która wie komu i ile udzielić wsparcia, ile kto wart — tym sposobem pieniądz ofiarowany nie marniałby na ciastka w cukierniach i na koncerty, bo bez tego obejść się można, ale posłużyłby dla zapewnienia losu przedewszystkiem tym, co zasłużyli na to, a następnie i całéj zgrai blagierów, — a gdyby który z nich odmówił miejsca zapewniającego mu byt przy pracy uczciwéj — odmówić mu zupełnie wsparcia.

Teraz muszę wam jeszcze donieść o tutejszéj tak zwanéj złotéj młodzieży. Ta kochana młodzież nasza zawsze jednakowa, jakby za najlepszych czasów robi Paulinom, Emmom, Luizom i t. d. prezenta ze złotych broszek, kolczyków, pierścionków, jeździ z niemi w parokonnych powozach na spacer, najmuje loże, gra po całych dniach w bilard, a całe noce w karty, lub tańcuje po Tonhallach, dienstmanom, dorożkarzom i garsonom płaci hojnie — i czy wierzycie, że przegrywając po kilkaset talarów w jednéj nocy, ci panicze, w razie składki dla kogo w nagłych wypadkach, nie mają drobnych dla wsparcia rodaka. Już część téj młodzieży złotéj rozjechała się do wód ratować zdrowie swoje, a potém szczęśliwie wróci do kraju siać zgorszenie. — Bodajby kułak Tuchołki wybił im resztę zębów, które do kraju przywiozą.

Teraz do was panowie magnaci zwrócić się muszę, bo korespondencja moja nie miałaby bez was całości. Czy sądzicie, że białe cylindry na głowach waszych upoważniają was do chodzenia we fraku po Grosgartenie i do włóczenia się tam za gryzetami? Frak i cylinder jako błażeńskie ubiory, prędzéj czy późniéj wyjdą z ogólnego użycia. Polacy pierwsi je

---

U nas zaś na Rusi, gdzie niemal wszystkie rozporządzenia władz narodowych oparte były na ustnych rozkazach, co właśnie wynikało z tego węzła, co łączył solidarnie kraj z władzą, cóż dziwnego, że się znaleźli ludzie dobréj wiary, którzy chwilowo wpadli w sieci tych panów, wszelakoż jakkolwiek nikczemnych środków używali nasi reakcjoniści, jednak nielicznych partyzantów sobie znaleźli, a gdy jeszcze przytem i gubernjalny wołyński marszałek nie chciał przystąpić do ich grona, opierając się na bardzo legalnych jako urzędnik podstawach, — to jest że nie może tak ważnéj sprawy, dotyczącéj całego Wołynia popierać na zasadzie pojęć kilku jednostek, mających całe wyjątkowe w kwestji adresu zdanie, i że tak długo w tym przedmiocie zachowa się biernie, aż cała gubernja swoją myśl nie wykaże. — Otóż raz jeszcze miał upaść i zapewne już bez powstania projekt podania adresu, ale tą razą już miarka cierpliwości moskiewskiéj była przebraną; — nowo instalowany przez Anenkowa, gubernator niejaki Czortków niecierpliwy by dać protektorowi swemu dowody swych zdolności administracyjnych, wezwał panów promotorów do siebie i do ukończenia chwalebnie zaczętego dzieła zachęcił, a ponieważ niewiele już im brakowało, więc we dwunastu adres podpisawszy, wymogli na marszałku gubernjalnym, że takowy gubernatorowi przedstawił. Oto już tak dobrze jak koniec, zapytasz mię tylko zapewne kto byli promotorowie? podpis wszystkich dwunastu należy uważać jako czyn konfederacji tych panów, ale ponieważ w téj liczbie są ludzie co Bogu duszę winni i niewiedzieli co czynili, więc zacytuję ci wybitniejszych: pierwszym podpisał się Marjan Czapski, tytułujący się hrabią, zapewne go sobie przypominasz, właściciel Miropola, ten sam, o którym mówili u nas jak się pokazał, że nabroiwszy i zaszargawszy swą opinję na Litwie do nas uciekł; drugim znajomy ci dobrze p. Zygmunt Pruszyński; trzecim zdaje się Wyżytowski, tego może nie znasz, znakomity półgłówek, chcąc większą powagę dać swemu podpisowi, umieścił i swą żonę przy sobie; następnie August Komorowski, także hrabia, o tym dostojniku wspomniałem wyżéj; daléj być musi znowu hrabia Ledóchowski, ale nie Janusz, nie pamiętam jego imienia, ale to łotr znamienity, było z nim takie zdarzenie, że będąc w jednym polskim towarzystwie kilkunastu osób, ze znacznéj części adresowiczów, gdy któryś z nich łagodząc burzącą się opinję przeciw dopełnionemu faktowi, zaczął dowodzić, że przemoc moskiewska a nie przekonanie zmusiła ich do podania adresu, wyobraź sobie z całym cynizmem nikczemnego zdrajcy w obec całego zgromadzednia powiedział: „przepraszam pana mylisz się, adres przez nas podpisany z przekonania, a podany z serca“, i te z serca kilka razy powtórzył, a następnie, wraz ze swoim szwagrem, jak i on nikczemnym niejakim p. Sobieszczańskim proponowali, że wartoby wysłać do cara deputację ze szlachty wołyńskiéj i zrobić puszkę złotą z herbem Wołynia, a w niéj adres deputacja wręczając, miała zapewnić cara o uczuciach wierno-poddańczych obywateli naszego kraju, w którym szczęśliwie nieznalazło się więcéj takich jak Ledóchowski i Sobieszczański łotrów; kto dalej do téj dwunastki należał już nie pamiętam w téj chwili, ale będzie tam napewno Szawliński, tego pamiętasz, Konstanty, ten sam któren jeszcze na szkolnéj siedząc z nami ławie, już tak się wyróżniał, że aż z jego racji powstało między nami przysłowie głupi jak Szawliński. Wyobraź sobie nic się nie odmienił, bez względu że i sukcesja na niego duża spadła, i tacy aż do końca,— wiesz, że muszę u nas namówić kogoś, żeby spisał biografję adresowiczów, to warto dla tego samego zrobić, żeby pokazać ślepemu u nas często społeczeństwu, jakiego to kalibru figury biorą u nas zwykle inicjatywę poważnych robót. Jeszcze to jednak nie koniec z adresem, bo trzeba ci wiedzieć, że panowie promotorowie chcąc wielkich uniknąć krzyków, zredagowali jak sami o tym ciągle mówili, adres napisany z godnością, bez poniżenia kraju, co ci panowie chcieli i chcą rozumieć pod słowem godność i czy może być adres zapewniający uczucie nienawiści dla ciemięzcy i wroga napisany z godnością, to materja potrzebująca oddzielnego przedebatowania, ja zaś mając kopję tego adresu u siebie, to powiem, co o nim powiedział gubernator, że on był bez sensu napisany i dla tego też, gdy go gubernatorowi przedstawili to on się do tych panów tak odezwał: „panowie adres przez was podany nie zadowolni hosudara, albowiem w nim słów dużo a sensu mało, jednak ja w téj waszéj czynności widzę dobre chęci i dla tego wam radzę inny napisać, a ponieważ może nie znacie dosadnych terminów które byłoby na dobie w nim umieścić, więc oto mój czynownik władający dobrze moskiewskim językiem, w tém wam pomoże.“

(d. n.)

zrucili. Obecnie nie raz konieczność zmusza Polaka do chwilowego wzięcia ubioru tego, ale tylko konieczność, a w Grosgartenie konieczności téj być nie mogło.

Z łaski Boskiéj żyjecie sobie w Dreznie z całym konfortem, nerwów waszych nie drażni ani konfederatka, ani bat kozacki, jecie dobrze, dajecie wieczorki, bawicie się doskonale, i na te ciężkie czasy reprezentujecie w Dreznie kapitał kilkunastu miljonów talarów. Część tego kapitału na Święty Jan była w ręku Kaskla, pocił się biedny sprawdzając numera i odcinając kupony, a powiedzcie szczerze, jak też hojnie wsparliście braci waszych poprzestających na złotówkowém dziennie wsparciu i nocujących pod gołém niebem na Bürgerwiese albo na tarasie. Czy wiecie co za jedni tam nocują?—Tam sypiają nie karoterzy,—ale ci co nie bywają u drzwi waszych,—co z całą poczciwością walczyli za naszą i waszą wolność panowie magnaci,—ci co nie raz w zimie dziesięć nocy z rzędu nie spali, co po 36 godzin w ustach nic nie mieli, będąc od moskali ścigani, wtedy nie szemrali na losy i teraz nie szemrają; i w lesie ich widziałem i teraz widzę,—wy nie widzieliście ich w lesie i spaliście dobrze, i tu ich nie widzicie i śpicie tak samo, ale przyjdzie chwila w wilję śmierci waszéj, gdzie nie tak smaczno spać będziecie. Bywacie w kościele, o tém wie nawet p. von Bose, modlicie się i to prawda, ale pamiętajcie, że dla was modlitwa bez jałmużny nie jest modlitwą, taką modlitwę Bóg tylko od biednych przyjmuje, od takich tylko co biedniejszych od siebie nie widzą, otwórzcie więc oczy i patrzcie, jeżeli nie chcecie usłyszeć słów: *habent oculos et non vident.*

Byłbym zapomniał o jednéj z najważniejszych dla redakcji waszéj wiadomości: o intrygach przeciwko gazecie waszej. Są tu ludzie, którzy dowiedlszy już kilkakrotnie nieudolności swojéj politycznéj, koniecznie chcą wypędzić was z Lipska i w tym celu systematycznie pracują podkopując egzystencję waszą nie tylko w Dreznie, ale i wszędzie dokąd rozległe stosunki ich sięgają. *Sapienti sat est.*

NB. Posyłam wam nazwiska dwóch szpiegów moskiewskich: Kubary v. Rakoczy i Hirschenfeld syn fabrykanta zapałek z Warszawy. Innych szpiegów nazwiska późniéj prześlę.

Heidelberg, 24 Lipca.

Tak często dają się słyszeć ubolewania nad lekkomyślnością polskiéj młodzieży, nad brakiem poważniejszego w niéj poglądu na życie i naukę, że prawdziwą sprawia pociechę widok, iż tak źle rzeczy nie stoją. Jeżeli kiedy usprawiedliwionem by być mogło zaniedbywanie naukowego kształcenia się, to bezwątpienia dzisiaj. W obec rozbitych politycznych dążeń, w obec moralnego i materjalnego wycieńczenia ogółu, pojąć można i apatję jednostek. Że jednak młódź polska zrozumiała swoje zadanie, że nie mogąc chwilowo na polu czynu, chce przynajmniéj na polu nauki służyć ogólnemu dobru, najlepszy mamy dowód w gorliwéj pracy jakiéj się oddaje w dostępnych dla siebie naukowych instytucjach. Za przykład posłużą Heidelberg. Z czterdziestu blisko Polaków, uczęszczających tam na uniwersytet, w bieżącym półroczu pięciu złożyło examen doktorski. PP. W. Łaszczyński i R. Wawnikiewicz z chemji, hr. L. Wolański dwa examina z filozofji i prawa, a pp. Miklaszewski i Osipow z prawa. Examena te poszły w ogóle tak świetnie, że zwróciły na się uwagę uniwersyteckiéj władzy.

Niech wiadomość ta będzie dowodem uznania dla tych, którzy właściwie swe obowiązki względem kraju i siebie pojęli, a słowem zachęty dla pozostałéj polskiéj młodzieży.

POLSKA.

— Donoszą z Warszawy z d. 19 Lipca, że niejaki **Baranowski**, Sztabskapitan od Saperów, skazany został przez sąd wojenny na utratę praw i na 15 lat ciężkich robót za zamordowanie swego szwagra i za niejawne związki z własną siostrą.

— Piszą do **Nadwiślanina** z Berlina, 21 Lipca. Dziewiąte i dziesiąte posiedzenie sądu stanu w sprawie Polaków li czytaniem aktu oskarżenia zajmowały się. Nie było żadnego osobliwszego wydarzenia ni wniosku. Czytanie dziś w Czwartek jeszcze nie ukończono, lubo mało na Poniedziałek pozostało. Szczegółowe rozprawy poczną się więc w Poniedziałek, choć i to posiedzenie skończy się na przesłuchaniu oskarżonych ad generalia, t. j. na zapewnieniu się o tożsamości osób i wyjaśnieniu stosunków osobistych każdego oskarżonego.

Nadto będzie sąd musiał ostatecznie zadecydować co do postępowania z obłożnie chorymi oskarżonymi, a jest takich dwóch: Królikowski i Chłapowski (115), którzy obecnie w Charité leżą. Sąd odsuwając dotąd ostateczną uchwałę, przychylał się do wniosków obrony, ciekawa rzecz jak w zasadzie rozstrzygnie.

Wypadnie przytém sądowi ustanowić cały program występowania, mianowicie co do tego, czy mowy obrońców mają zaraz po ukończeniu postępowania z każdym oskarżonym następować, czy też zostawać aż do ukończenia wszystkiego.

Na poniedziałkowe posiedzenie pozostały do czytania oskarżenia Nr. 145—149.

— Piszą z Berlina do *Dz. Pozn.*: Co do samego czytania oskarżenia nie podobna mi milczeniem pominąć następującéj okoliczności. Przy odczytywaniu z aktu oskarżenia ustępu o notatkach pugilaresowych Działyńskiego i ich domyślowéj interpelacji, czuł się czytający, zdaje mi się tłomacz Samberger, spowodowanym do oświadczenia dodatkowego, czemu tak a nie inaczéj skrócenia uzupełnić należy. Usprawiedliwienie to, że ja tak nazwę, pochodziło z własnego popędu czytającego tłomaczenie bez poprzedniego wezwania go do tego ze strony sądu. Czego chciał tém dopiąć, trudno zrozumieć; boć niepodobna przypuścić, ażeby się uważał za wyrocznię pytyjską, od któréj żadnego innego nie masz odwołania się.

Zbliżające się szczegółowe rozprawy więcéj interesu wzbudzają niż dotychczasowe posiedzenia zapełniające się odczytywaniem aktu oskarżenia, który jakkolwiek dla nas wcale obojętnym nie jest, jednak z powodu przepisów prasowych, jak to już kiedyś wspomniałem, dla publiczności niestety aż do ukończenia procesu musi pozostać tajemnicą. Sprowadzą tu dużo rodaków, jednych jako świadków obwodowych, innych jako świadczyć mających przeciw obżałowanym, a w reszcie pewnie i nie mało rodzeństwa, krewnych i przyjaciół więźniów zasiadających na ławie oskarżonych. Do Berlina przybywającego podróżnego uderzyć muszą wywieszone na dworcach kolei żelaznéj przestrogi, aby się mieć na baczności przed złodziejami kieszonkowymi; ja zaś do tego dodam drugą nierównie ważną, życzliwą przestrogę rodakom, więzienny zakład moabicki odwiedzającym, dla przysłuchania się rozprawom procesowym i popatrzenia na miłe sobie twarze więźniów, aby się strzegli szpiegów. Ludzi bowiem tego obydnego rzemiosła i tam na pewno spotkać można. Starają się oni zawięzywać z przybyłymi gawędkę, aby następnie treść jéj w pewném miejscu donieść. Jestto w naturze tego haniebnego procederu, że te nędzne istoty, które z resztą zupełnie płynnie po polsku mówią, o niewinne przedmioty słuchacza zaczepiają, a następnie przechodząc do innych kwestji, tegoż uwagi i spostrzeżenia dodatkami opatrzone wynoszą i przykrości są powodem. W ogóle życzyćby wypadało w obecnym zwłaszcza czasie, aby sobie tę przestrogę nie tylko w Moabicie, ale i w ogóle brano do serca. Wstrzymywałaby ona od zapuszczania się w niewłaściwe gawędy z osobami nieznanemi albo w obecności ich, tém bardziéj, że otwarte choć niewinne opowiadanie przekonania i sądu o rzeczach publicznych, w skutkach często na nieprzyjemności czasami znaczne naprowadza.

— *Wil. Wiestnik* podaje wiadomość o wystawieniu kilku majątków ziemskich i realności miejskich w Kownie i Mohylewie, na sprzedaż publiczną, — a zarazem donosi, że cesarzowa moskiewska darowała do katedry prawosławnéj w Mińsku dwa ornaty.

— Piszą z Warszawy do *Gazety Narodowéj*: W jednem przynajmniéj miejscu widnokrąg nasz się dziwnie pięknie rozjaśnia. W dziele wyswobodzenia włościańskiego, coraz więcéj poczynają działać wspólnie włościanie z panami, tak aby komisje moskiewskie jak najmniéj miały pola do mięszania się — z namacalną dla siebie korzyścią prywatną, o którą im głównie chodzi, jakkolwiek tam z resztą sądzą, że ze stanowiska swego, pana z włościaninem porównać powinni.

Coraz mniéj słychać o nadużyciach i gwałtach ze strony włościan, a i te pochodziły głównie od wyrzutków społeczeństwa, jakich w każdéj wsi na całym świecie znajdziesz kilku lub kilkunastu. Kmiecie dalecy byli od tych sprawek, i bardzo rzadkie były wyjątki, gdzie się uwieść, albo poprostu zgwałcić dali do napaści na bylego pana. Sposób, używany obecnie przez czynowników i oficerów w rządzeniu, posłużył przynajmniéj do wykazania i panom i włościanom, że dziś więcéj jak kiedy trzymać się im razem trzeba, aby nie być wyrzuconym z ziemi ojców i zostać przy ich wierze najświętszéj.

— Czytamy w *Bothschafterze*: Ostatniemi dniami obiegały pogłoski o zniesieniu stanu oblężenia w Galicji i zwołaniu galicyjskiego sejmu. Pewna, że między temi oboma postanowieniami zachodzi konieczny związek, ale pogłoski przedwczesne. Wszystkie doniesienia z Galicji zapewniają wprawdzie, że usposobienie stało się tam spokojniejszém, a sytuacja się polepszyła. Zachodzi tylko pytanie, czy po téj chwilowéj zmianie na lepsze, nastąpić może zaraz zniesienie stanu oblężenia. Zresztą wieści te tém bardziéj pozbawione są podstawy, ile że ministra policji, barona Mecsery, nie ma obecnie w Wiedniu, a tak ważne zmiany bez jego udziału nie mogłyby być zadecydowane (?).

— Donoszą nam z Paryża, że tam znowu dwa numera *Ojczyzny* 59 i 60 na poczcie zatrzymane zostały, jak dawniéj podobnież zatrzymano Nra 12 i 18. Nie przypuszczamy aby to mogło być skutkiem wyższych rozporządzeń rządowych, ale tylko samowoli subalternów lub zbyt usłużnych tłomaczy. *Ojczyzna* nie myśli pewnie podniecać do zaburzeń we Francji, ani garstka czytających ją Polaków, gdyby taką myśl miała, nie zdolna wzniecić zaburzeń. Jakiż więc słuszny powód do obawiania się wpływu niektórych naszych opinji może mieć rząd francuzki?

— Piszą do *Dziennika Pozn.* z **Kaliskiego**, 20 Lipca. Dnia 15 Lipca, na konieczne żądanie naczelnika wojennego, odbyła się loterja fantowa w Kaliszu, w sali parkowéj. Wszystkie bilety rozprzedano, a ciągnienie rozpoczęło się o godzinie 3 po południu. Przy końcu ciągnienia przybył naczelnik wojenny. Na pierwszym wstępie złajał obywatela Czartkowskiego za to, że loterję tak wcześnie rozpoczęto: „wiecie, że obiaduję o trzeciéj, potém śpię, jak mogliście właśnie ten czas na zabawę przeznaczyć. Ja chciałem, żeby się loterja przez kilka dni ciągnęła, żeby się można było przy niéj weselić.“ Odpowiedź, iż rzeczywisty cel loterji osiągnięty, gdyż wszystkie bilety sprzedane, nie zadowolniła jenerała. Z kobiet prócz kilku cudzoziemek, znajdowały się w sali te tylko, które fantami zajęte były. Niepodobało się to naczelnikowi wojennemu: „Cóż to, dam nie ma? gdzież są damy? Hej! M., zawołał na jednego z znajomych sobie młodych ludzi, przyprowadź tu twoją siostrę i matkę, tylko prędko.“ Szczególnéj uwagi a przytém lekkiego, można powiedzieć ubliżającego obejścia się, doznają rodziny, które dla jakichkolwiekbądź powodów, choćby nawet najlepszych, starają się uzyskać względy dla siebie naczelnika wojennego. Do tych należy rodzina M. Zaproszenie na wesele jenerała Bellegarda, było zupełnie nie właściwe; małe dogodności materjalne nie są zdolne wynagrodzić wielkie moralne straty, jakie się tym sposobem ponosi. Taką dozę nierozsądku i braku pojęcia położenia i obowiązków naszych, przedstawiają obiady wydane dla naczelnika wojennego przez kilku ziemian i obiad przyjęty przez nich, a zakończony przed cukiernią w parku, wydany przez pułkownika Sofonowa. Niech obywatele nie myślą, aby tym sposobem jakiekolwiek dobro ogólne uzyskać mogli. Za poniżenie się w oczach własnych, rodaków i innych cudzoziemców, mogą zyskać zaledwie nieco osobistéj ulgi w prześladowaniu, ale nic więcéj. Jeżeli mamy zbliżać się do Rosjan, to w zbliżeniu tém starajmy się podnosić ich ku sobie, a nie zstępować do nich. Zachowajmy pod każdym względem godność naszą osobistą. Niech Rosjanie znajdą towarzystwa nasze takiemi, jakiemi były już od trzech lat i jakiemi jedynie nadal być powinny; skromne, ciche, światłą jedynie rozmową ożywiane. Szampan, karty, rozmowy gorszące itp., konieczne w ich zebraniach, przyjęte przez nas być niemogą; dopóki ich zatém Rosjanie z programu swych uciech nie usuną, w towarzystwach ich bywać nam nie wolno. Pojmuję całą przykrość położenia ziemian, którzy obiad u Sofonowa przyjęli, gdy usiłowano nie bardzo nawet delikatnie, wmuszać w nich szampana, chcąc ich spoić koniecznie, i gdy w końcu obiadu zaczęto wynosić na rękach pijanych, jak bez duszy oficerów. Jestem przekonany, iż ziemianie woleliby się wówczas w cytadeli znajdować, i że żałowali gorąco niedorzeczności swojéj. Przed kilkoma dniami zapytałem jednego czystéj krwi Moskala jak się ma oficer N. Polak znajdujący się w pułku N. To jest łajdak, nie ma co o nim mówić. Byćże to może! ja przeciwnie bardzo dobre opinje o nim słyszałem. Te pewno słyszałeś pan od Polaków; u nas jak kto niepije, w karty nie gra, długów nie robi, żyje cicho i skromnie, uazywany jest łajdakiem, głupcem i powszechnie jest nielubionym. Przytém, taki niedostanie ani krzyża, ani rangi, ani stopnia wyższego. A pan jesteś lubianym? zapytałem. Moskal zasępił się i rzekł po chwili: mnie lubią, ale już od kilku dni przychodzi mi na myśl, iż lepiéj jest być nielubionym. Rozmowa ta, powtórzona dosłownie, daje jasne wyobrażenie o spaczeniu moralnych pojęć Moskali, zejściu ich zupełném z chrześciańskiéj drogi, i zamiarach ich rządu. Rząd ten pragnie demoralizacji, zbytków i ciemnoty, bo one tylko z całym brudnym szeregiem następstw swych, rozpasawszy nikczemne namiętności i zwróciwszy myśl całą do ich zaspokojenia, mogą podtrzymywać samowładztwo i despotyzm, mogą ubezpieczyć całość państwa, zbudowanego i opierającego się na niesprawiedliwości, ślepem posłuszeństwie, gwałcie i rabunku. Lecz nie naszém jest zadaniem, zamiarom tym rządu moskiewskiego pomagać, nie tą drogą zrobimy dobrze sobie i innym. Przeciwnie, zadaniem, powołaniem naszém jest, zniszczyć ów system i cel jego ohydny i tym sposobem podkopać podstawę niecnego gmachu, zniszczyć siłę szatańską rządu gubiącego moralnie własnych i przywłaszczonych poddanych. Moskale (ale nie rząd ich) swoje złe czyny mogą mieć przebaczone, bo oni niewiedzą co czynią; pojęcie moralności, dobra, piękna, jest u nich tak fałszywe, spaczenie wyobrażeń tak wielkie, ciemnota tak głęboka, że złe ich czyny nie oburzenie, ale litość wzbudzić są zdolne. Nam zaś przeciwnie Bóg nic złego nie wybaczy, bo nam wskazał wyraźnie czego chce od nas i my tę wolę Jego już rozumiemy: obdarzył nas przytém wrodzoném, a głębokiém pojęciem prawdy i sprawiedliwości: „a komu dużo jest dano, dużo od niego domagać się będą“.

Rosjanie przy całéj ciemnocie i zepsuciu swém, mają serce i umysł dziecinny jeszcze prawie; niezdolni myśleć, bo myśl w nich skrępowano; niezdolni kochać, bo stępiono w nich to uczucie, łatwo przyjmują wrażenia, a myśl zdrowa, szlachetna, rzucona w ich umysł, jak ziarno na niezmęczoną wydawaniem płodów ziemię, szybko przyjmuje się i kiełkować zaczyna. Trzeba tylko, aby ta myśl z gorącego wypływała serca i żywym przykładem popieraną była. Sam, osobiście miałem tego wielokrotne dowody. Mamyż w takiém położeniu i przy takiém usposobieniu Rosjan przyczyniać się do ich i do własnéj zguby? Pomyślmy, zastanówmy się dobrze nad wszystkiém. Ja zaś raz tu jeszcze powtarzam: iż jeżeli musiemy zbliżać się do Rosjan, podnośmy ich ku sobie, a nie zstępujmy do nich. Kto zaś niema wstrętu do złego, kto jego pokusom oprzeć się nie jest zdolny, niech lepiéj towarzystwa ich unika, bo nic w niém nie zyska, a straci wszystko.

To téż jeszcze na pociechę naszą dodać mogę, iż Polaków źle pojmujących stanowisko i obowiązki swoje, nie wielka jest liczba, złych zaś Polaków jest tak mało, iż nawet można nie wspominać o nich.

Otóż jeszcze jedna rozmowa warta rozpowszechnienia przychodzi mi na myśl. Oficer moskiewski polskiego pochodzenia rzekł do mnie niedawno: Sądzisz, że nieszczęście ogólne Polski i klęski osobiste, jakie dotknęły naszych właścicieli ziemskich, tak zwaną szlachtę, wykorzenią z nich zupełnie złe nałogi i uczynią z nich ludzi tak podniosłych, tak moralnie wielkich, że powszechny szacunek budzić dla siebie będą; jeżeli zechcesz przekonać się, jak dalece

będne są nadzieje twoje, zajrzyj wieczorem, gdy będziesz w mieście do hotelu P., znajdziesz tam wszystko co ciebie zasmucać, a władze moskiewskie ucieszyć jest zdolne. Gdyby ci, którzy tam dość często szaleją, mogli usłyszeć co o nich mówią władze moskiewskie, ci, ma się rozumieć, którzy położenie Polski pojmują, wyrzekliby się, nie wątpię, postępowania swego. Wieluż jest obywateli takich? zapytałem. Wyliczył mi ich z nazwiska na palcach, palców nie spotrzebowawszy. Widzisz więc rzekłem, skoro na kilkanaście tysięcy inteligencji miejscowéj i okolicznéj, kilku tylko zbłąkanych znalazłeś, nadzieje moje pewnością nazwać się mogą. A spojrzyj teraz na ubogich mieszczan, rzemieślników, jaki w ich pojęciach i czynach postęp, ile znajdziesz w nich szlachetności, wiary i wytrwałości. A te masy ludu bałamuconego, gorszonego tak gorliwie, a jednak tak dobrego, tak chrześciańskiego w głębi serca. A to właśnie jest grunt żyzny, rozległy, zdolny przyjąć i rozkrzewić ziarno ewangieliczne, o jakiém mówisz. Grunt taki zajmuje całą Polskę, wróg go tylko uprawiać nie dał, a my niedbalstwem grzeszyli, lecz grzech ten już nas opuścił.

Nie sądźcie, abym rozmowy i opowiadania faktów naciągał do przekonań moich; opowiadam wam wszystko jak najsumienniéj. Wypadki idą z woli bożéj i prowadzą nas do celu; trzeba je tylko zrozumieć, korzystać z nich, i iść naprzód z niezmordowaną wytrwałością.

Polacy w Nowym Jorku. Czytamy w piśmie polskiém *Echo z Polski*, wychodzącem w Nowym Jorku w Nrze 5 z d. 9 Lipca:

Od chwili odebrania pierwszéj wiadomości o ruchu narodowym w Polsce, Polacy w naszém mieście zamieszkali, z przykładnym zapałem i chęcią służenia ojczyznie podając sobie bratnią rękę, wzięli się do dzieła i nie ich w tém wina, jeżeli obfitszych owoców ich prace nie przyniosły. Zrozumieli oni z początku potrzebę związku i silnego połączenia wszystkich żywiołów narodowych i w tym to głównie celu, dążąc do skoncentrowania wszystkich sił, wybrali komitet nadając mu nazwę centralny.

Uznali i potwierdzili go w téj pozycji rodacy z prowincji, uznał go także delegowany Rządu Narodowego, dziś jednakowoż, w chwili kiedy źródła wszelkie są już wyczerpane a gorączkowy stan mieszkańców zamyka mu wrota do dalszych czynności, nie uchylając się od służby którą w miłości ojczyzny podjął, zmierza skierować siły swoje na korzyść wewnętrznych i domowych potrzeb moralnych swoich rodaków. Od dawna dała się czuć potrzeba kształcenia dzieci polskich przez Polaków, którzyby nie tylko umysł rozwijali ale zaszczepiali w sercu miłość drogiéj nam Polski; obznajmiając wzrastającą generację z jéj sławą i z jéj cierpieniami, z jéj przeszłością i teraźniejszością, z jéj literaturą, słowem, ze wszystkiém co jest polskiem. We Francji, rodacy nasi byli więcéj uprzywilejowani od innych, i dzieci Polaków mają sposobność kształcenia się w szkołach polskich z których wielu, kiedy zgrzybiały wiek ojca nie pozwolił mu wziąć czynnego udziału w obecnéj walce, zastąpili z bronią w ręku jego miejsce. Ten duch narodowy którym mogą się szczycić rodacy nasi zamieszkali we Francji, wypływa z różnych zródeł ale nie w małéj części pochodzi ze sposobności jaką dzieci polskie mają w odbieraniu nauk w języku narodowym.

Cześć tym szlachetnym osobom, którzy nie szczędzą funduszów na tak chwalebne zakłady; wdzięczność bez granic w sercach tych, którzy zadość oceniają korzyści jakie w tychże zakładach odbierają.

Tu w Nowym Jorku kiedy liczba Polaków dziennie powiększa się, oraz kiedy z kilkunastu tysięcy starozakonnnych dla braku szkoły polskiéj dzieci wszystkich muszą stracić narodowość swoich rodziców, założenie szkoły polskiéj staje się przedmiotem bardzo wielkiéj wagi, na który komitet nowojorski poczytuje sobie za święty obowiązek zwrócić uwagę ogółu. Nie możemy oczekiwać pomocy od wspaniałomyślnych dobroczyńców z kraju, mają oni obfite pole do prac! — Z tém to przekonaniem, liczymy tylko na swe własne siły i na téj podstawie upaść nie możemy.

W celu wspólnego naradzenia się dnia 3 Lipca b. r. zebrali się Polacy w Pytagoras Hall i uznając potrzebę którą im komitet przedstawił, postanowili w miarę ich możności popierać i dopomagać dla doprowadzenia do skutku zakreślonego planu.

Powołano przytém do bezzwłocznego zajęcia się wypracowaniem planu i wynalezieniem koniecznych funduszów dwie Komisje.

Naukową i finansową.

Pierwszéj członkami są Dr. Mackiewicz, prof. D' Alphons, prof. Zieliński, prof. Jaworowski i P. Gacek.

Drugiéj: PP. Markowicz, Kulikowski, Drachman, Kański, Blum, Latuszewski, Hikel, Kochanowski, Raszewski, Teodor Janicki, O. Schöning.

Po rozebraniu planu i po naradzeniu się, komisje przystąpią do dzieła. Szczęść im Boże! oby ich prace przyniosły owoc, abyśmy mogli stanąć w możności kszałcenia dzieci naszych jak wypada na dobrych obywateli i patrjotów polskich.

Pobratymcy nasi Czesi, zdaje się, że nie zaniechają wziąć czynnego udziału z nami, postawiemy język Czeski okok Polskiego. — Życząc jak najpomyślniejszego skutku w rozpoczętéj pracy „Echo z Polski" otwiera swe kolumny, na korzyść komisji, oraz będąc ciągłym świadkiem prac komisji i jéj postępu, zda wiernie rachunek z każdego jéj kroku.

Washington, 30 Czerwca 1864.

O Milewskim.

„Przy doręczeniu podpisów naszych z Washingtonu panu Johnson, mieliśmy sposobność dowiedzieć się od tego sz. patrioty co Senat zrobił — Zapytał się on zaraz pana Sekretarza Stanu: czy wydano i na mocy czego Polaka Moskwie — Na co p. Sekretarz odpowiedając przyznał się, że wydano jednego, na mocy traktatu z roku 1832. Zwróciliśmy wtedy uwagę p. Johnson, że ów traktat był zawarty roku 1832 na lat 7, i że w statutach ogólnych Stan. Zjed. nie ma odtąd śladu odnowienia tegoż traktatu — Na co zacny Senator, przyrzekł nam zwocić uwagę izb i zapewnił, przekonawszy się o nieomylnosci uwag naszych, zrobić nową interpelację dzisiaj jeszcze (co istotnie uczynił) szczególnie, że podobne pogwałcenie gościnności, że strony Stan. Zjed. nie ma exkuzy w International-Comity.

Oto co mam honor dziś Wam donieść etc. etc.

H. Kałussowski, Agent etc. etc.

San Francisco, Cal., d. 31 Maja 1864 r.

Polacy z San Francisco, Cal., przesłali na bezpośrednią pomoc Polski do Komitetu Polskiego w Paryżu następujące sumy

za Styczeń i Luty rb.	fszt.	320,
za Marzec		209,
za Kwiecień		100,
za Maj		182.

Przyjemnie mi zawiadomić Sz. Redakcję, że mandatem Rządu Narodowego Polskiego daty: Warszawa, d. 12 Lutego rb., Nr. 242/133, Szan. Rodak nasz C. Meyer mianowany został Ajentem Politycznym Rządu Narodowego w Kraju Kalifornji. Nominacja ta największy entuzjazm na rodakach wywołała — gdyż cała Kalifornia, zwłaszcza Polacy uznali w osobie dostójnego ob. C. Meyer godnego kolegę i wielkiego patrjotę. — Niechaj przyszłe prace jego obfite i błogie owoce uciemiężonéj lecz ukochanéj naszéj ojczyznie przyniosą!!

Sz. członek towarzystwa polskiego obywatel L. J. Czapkay, dr. m., zamyśla wkrótce okolice tutejsze opuścić i do Europy się udać, aby spocząć od mozółów, które w praktyce swéj jako lekarz przez lat 10 w mieście naszem poniosł. Miły odpoczynek w pracy — a praca błogi owoc przynosi. Takim plonem zacny nasz przyjaciel zaszczycić się może, z serca życzymy mu błogich chwil. Dr. L. J. Czapkay Węgier rodem, od samego zawiązku komitetu a następnie towarzystwa polskiego, jeden z pierwszych członków, który ani czasu ani pieniędzy nie szczędził w wspieraniu świętéj sprawy polskiéj — nadto wywierając cały swój wpływ bezwględnie u obywateli amerykańskich do uznania słusznego i sprawiedliwego żądania narodu polskiego — i biorąc najczynniéjszy udział w kolekcjach pomocy materjalnéj. Cześć i sława jemu — a zaszczyt jego narodowi. — Będąc jednogłośnie obrany na vice-prezydenta towarzystwa, godnie szczerze i chętliwie dopełniał obowiązków jego osobie poruczonych; jednem słowem dając przykład liberalności — i przez niezmordowane usiłowanie w utrzymaniu entuzjazmu i harmonji w towarzystwie zjednał sobie nietylko serca wszystkich patrjotów towarzystwa — ale i dowiodł historycznie znaną przyjaźń Węgier dla Polski, że:

Węgier i Polak, to dwa bratanki
Tak do czynów, szabli i do sz. . . .

Jedź więc drogi przyjacielu! unosząc najszczersze życzenia twych przyjacioł, ogłoś Europie, pragnienie patrjotów polskich Kalifornji. — Obyś, przepędzając chwile uszczęśliwiony w gronie nowych przyjacioł w Europie, niezapomniał, że stoisz o tysiące mil bliżéj polskiéj krainie — któréj tu przyjacielem byłeś i dotąd wspierałeś, i którą tam w żywéj pamięci utrzymasz.

W dowód przyjaźni i szacunku.

Przegląd Polityczny.

Dzienniki paryzkie wiele dobrego wróżą z widzenia się cesarza Napoleona z królem Leopoldem belgijskim w Vichy. Jak zapewniają dwaj monarchowie konferują z sobą często i w najściślejszéj poufałości. Pierwszym rezultatem tego tak dobrego porozumienia będzie zapewnie wzmocnienie przymierza anglo-francuzkiego, co samo przez się najstosowniejszą będzie tamą przeciw potrójnemu przymierzu północnemu. To też zaraz dzienniki służące tym absolutnym dworom, starają się na serjo uspokoić Europę co do widma, jak nazywają potrójne przymierze, zapewniając że wprawdzie między Austrją, Prusami i Moskwą musi z natury ich interesów przyjść do ściślejszych nieco stosunków, ale bez żadnych złych zamiarów względem Europy zachodniéj, ani bez solidarności w drogach osiągnięcia jakichkolwiek zdobyczy na jakie którekolwiek z tych trzech mocarstw ma specjalny apetyt.

Przewidywaliśmy, że kwestja duńska wywołać może nieporozumienia między Związkiem niemieckim a dwoma wielkiemi mocarstwami, które na swoją rękę poprowadziły walkę. Przewidywania nasze sprawdziły się najzupełniéj i jak to mówią z okładem, bo nawet między dwoma wielkiemi mocarstwami nie obeszło się bez niezgody.

Wprowadzenie 6000 żołnierzy pruskich do Rendsburga, pomimo protestacji Związku jest aktem samowolności, wypowiadającéj wszelkie uszanowanie głosowi reprezentantów Niemiec. To postąpienie tak lekceważące opinję narodu niemieckiego, obudziło niespokojność w Austrji i dzienniki jéj w interesie wyłącznie austrjackim, pomijając interesa powszechne niemieckie, zajmują się jednozgodnie osobistemi tendencjami, które prowadzą Prusy do uregulowania z jak największym własnym zyskiem kwestji duńskiéj. Austrja nie bez słuszności obawia się, że gabinet berliński może chcieć aż do czasu ostatniego zawarcia pokoju między Niemcami i Danją utrzymać przewagę, którą sobie przywłaszczył od samego początku wojny.

W jednéj korespondencji wiedeńskiéj czytamy: „Mamy powód sądzić, że cel przybycia p. Bismarck do Wiednia, to jest wzięcie udziału w negocjacjach przygotowanych do pokoju jest tylko pozorem, w którym się co innego jeszcze ukrywa. Jest tu bezwątpienia związek z naradami, jakie miały miejsce w Karłowych warach między pierwszym ministrem pruskim i księciem Gorczakowem. Porozumienie, jakie Moskwa pragnie wprowadzić między trzema dworami północnemi, dotąd więcéj jest projektem niż faktem, a książe Gorczakow zdaje się chcieć koniecznie powieźć do Petersburga coś bardziéj stanowczego w tym względzie. Przypuszczamy zatém i mamy ważne powody do tego przypuszczenia, że p. Bismarck, który przyjął rolę pośrednika między Moskwą i Austrją, zajmować się będzie w Wiedniu tą kwestją przynajmniéj tyle, co sprawą księstw nadelbiańskich.

Tego samego zdania jest *Wanderer* mówiąc: Widocznie jest w tem coś więcéj niż prosty przypadek, że z przybyciem p. Bismarck do Wiednia, na nowo zaczęto zajmować się planem wznowienia potrójnego północnego przymierza. Być bardzo może, że to nowe przymierze nie ma bezpośrednio na celu nowego podziału Europy centralnéj; mniéj już rzeczywiście mówią o wcieleniu księstw nadelbiańskich do Prus, W. Ks. Poznańskiego do Moskwy, Lombardji do Austrji a prowincji nadreńskich do Francji, ale to nieodgadnione coś, co jest celem potrójnego północnego przymierza, niepokoi już nawet Anglję, czego dowodem są interpelacje starego wytrawnego dyplomaty lorda Stratford de Redcliffe w Izbie wyższéj. Pomimo wszelkich zapewnień urzędowych, wierzy on w potrójne przymierze i wzywa Anglję, aby przez ściślejsze związki z Francją, stawiła silną zaporę grożącemu od wschodu niebezpieczeństwu. Lord Russel niby nie wierzy autentyczności dokumentów podanych przez *Morning Post* ale zgadza się z lordem Stratford na potrzebę ściślejszego związku z Francją. I do tego przyjść musi. Anglja i Francja dążąc do jednego celu muszą się zejść z sobą prędzéj czy późniéj, idzie tylko o to, żeby to nie zapóźno nastąpiło. Tak w Anglji jak i we Francji, prasa i Izby przy każdéj sposobności nalegają o poparcie tych państw między sobą, dla zapobieżenia niebezpieczeństwu, jakiém północne przymierze despotyzmu grozi Europie. Lord Russel wprawdzie chce dowodzić, że przymierze północne jest niepodobieństwem w obecnéj chwili, z powodu zupełnie odmiennego położenia Europy, ale gdyby nawet tak było, to Anglja niczego nie potrzebuje się obawiać, bo przymierze północne wywołałoby koniecznie serdeczne porozumienie się Francją, będące najpewniejszą rękojmją pokoju i pomyślności Europy.

Nie zaprzeczamy tym słowom szanownego lorda ministra. Scisłe, szczere przymierze Anglji z Francją może stanowić pewną gwarancję spokojności Europy, ale tém dziwniejszém nam się wydaje, dla czego dwa te mocarstwa nie starały się korzystać z przewagi jaką im daje ścisła ich zgodność, kiedy chodziło o załatwienie sprawy duńsko-niemieckiéj, dla czego teraz jeszcze nie pomyślą o tem, bo nawet teraz ich zgodne wystąpienie jeszczeby zawsze nie pozostało bez skutku, a bez tego, kto wie jak długo jeszcze i w téj stronie trwać będzie stan niepewności tak szkodliwy dla wszystkich interesów.

Ostatnie Wiadomości.

Wiedeń, 24 Lipca. Pełnomocnicy duńscy przybędą tu dziś wieczorem. Jutro nastąpi wymiana pełnomocnictw.

Według depeszy telegraficznéj w *Const. Oesterr. Ztg.* z dnia dzisiejszego, jenerał Hake został uwolniony od obowiązków dowódcy wojsk związkowych egzekucyjnych.

Paryż, 24 Lipca. *Mémorial diplomatique* mówi: że zupełne odłączenie księstw nadelbiańskich od Danji, nie stanowi ultimatum, ale maximum pretensji austrjacko-pruskich. *La France* sądzi: że tylko podział Szlezwigu odpowiednio do przeważającéj liczby mieszkańców niemieckiéj i duńskiéj ludności przedstawia trwałe załatwienie téj sprawy.

Kiel, 21 Lipca. W skutek depeszy z Drezna i wypadków w Rendsburg, książę Fryderyk Augustenburg wyjechał ztąd incognito, zapewnie do Gotha. Podobno spodziewał się otrzymać wezwanie, aby opuścił Holsztyn, dopóki sprawa następstwa tronu nie zostanie załatwioną.

Kiel, 22 Lipca. Brygada pruska pod dowództwem podpułkownika Schlegell wkroczyła tu.

Hamburg, 20 Lipca. *Flensb. Nord. Ztg.* zawiera depeszę majora Schmidt, adjutanta księcia Augustenburg, potwierdzającą wyjazd księcia do Gotha.

Hamburg, 22 Lipca. Bawiący obecnie w Husum komisarz cywilny pruski dla Szlezwigu baron v. Zedlitz, posłał do Rendsburga administratora cywilnego, zakazał wszelkich politycznych demonstracji a szczególnie zgromadzeń. (Tak więc zapowiedziane na dzień 25 b. m. zgromadzenie delegowanych ze stowarzyszeń szlezwig-holsztyńskich, stało się nie możebném).

Rendsburg, 24 Lipca. Dziś w południe przy wielkiéj paradzie, chorągiew austrjacka i pruska zostały na placu parady znowu rozwinięte i głośném hurra powitane.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Fryderyk Konrad Müller** (*Müller von der Werra*). — Nakładem **A. Wienbracka**. — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**